

ANDRZEJ FRYŚ, TERESA PUTEK

## RELACJA ALFREDA WEBERA O GASZENIU FABRYKI „BRACIA CZECZOWICZKA”, PODPALONEJ PRZEZ HITLEROWCÓW W STYCZNIU 1945 R.

### WPROWADZENIE

Autorzy artykułu otrzymali od wnuczki Alfreda Webera, Barbary, plik pamiątek po jej dziadku. Wśród tych dokumentów znalazły się dwie notatki dotyczące gaszenia pożaru i początków odbudowy fabryki „Bracia Czeczowiczka”, podpalonej w styczniu 1945 r. przez uciekających przed Armią Czerwoną hitlerowców.

Wcześniejsza z tych notatek, pt. „Wspomnienia”, nosi datę 26.7.1954 i ma raczej osobisty charakter.

Druga, zatytułowana „Notatka do historii Zakładów Bawełnianych w Andrychowie dotycząca odbudowy tychże po wyzwoleniu od okupacji hitlerowskiej”, pochodzi z 30 listopada 1959 r. Ta bardziej szczegółowa i mająca charakter oficjalny notatka opatrzona jest podpisami świadków i została przekazana dyrekcji AZPB. W tym opracowaniu omówiona będzie właśnie notatka z 1959 r.

### KIM BYŁ ALFRED WEBER

Alfred Weber urodził się w Krakowie 11 lutego 1897 r. Był synem kupca Ludwika Webera i Salomei z Jasińskich. Korzenie rodziny Weberów sięgały Austrii, według informacji uzyskanej od Stanisława Webera (syna Alfreda) kolebką rodziny było średniowieczne miasteczko Lienz we Wschodnim Tyrolu, dziś znane jako ośrodek narciarstwa alpejskiego.

Po ukończeniu szkoły podstawowej A. Weber uczęszczał do gimnazjum klasycznego, gdzie w roku 1915, podczas pierwszej wojny światowej, zdał maturę i zaraz powołano



Pracownicy biurowi fabryki „Bracia Czczowiczka” w latach międzywojennych. Alfred Weber stoi w środku, pod najwyższym rzędem panów. Pierwszy od prawej w środkowym rzędzie – Władysław Buda. Zdjęcie ze zbiorów Jerzego Budy.

go do armii austriackiej. Po ukończeniu szkoły oficerskiej Weber został skierowany na front. Gdy wojna się skończyła, był podporucznikiem armii austriackiej i wraz z całym stacjonującym w Ołomuńcu pułkiem wstąpił do Wojska Polskiego, gdzie awansował na porucznika<sup>1</sup>. Służył między innymi na Zaolziu<sup>2</sup>. Podczas służby wojskowej Weber złamał nogę, a ponadto udało mu się wtedy przez rok studiować leśnictwo na Politechnice Lwowskiej i uczęszczać na roczny kurs na Akademii Handlowej w Krakowie<sup>3</sup>.

1 lipca 1922 r. Alfred Weber na własną prośbę odszedł z wojska i rozpoczął pracę jako „urzędnik prywatny”<sup>4</sup> w fabryce „Bracia Czczowiczka” w Andrychowie, gdzie pracował kolejno: w buchalterii (księgowości), w kasie i wreszcie został kierownikiem działu administracyjnego, korespondencji, biura wypłat itd.

<sup>1</sup> Jak pisze Jan Widacki (zob. J. Widacki, *O pamięci historycznej*, „Miesięcznik Społeczno-Kulturalny «Kraków»”, 2007, nr 2-3, s. 13) stosowano w tamtych czasach zasadę, że Polacy – oficerowie armii zaborczych natychmiast zostawali członkami korpusu oficerskiego Wojska Polskiego.

<sup>2</sup> W latach 1919-1920 trwał konflikt zbrojny na obszarach Śląska Cieszyńskiego, zamieszkałych w większości przez ludność polskojęzyczną. W roku 1920, gdy Polska była zaangażowana w wojnę z Rosją Radziecką, Czechosłowacja uzyskała korzystny dla siebie werdykt konferencji w Spa, zgodnie z którym granica przebiegała na Olzie, a Cieszyn był, tak jak dzisiaj, podzielony na części czeską i polską.

<sup>3</sup> Odrodzone w 1918 r. państwo polskie chętnie wyrażało zgodę na podejmowanie przez żołnierzy różnego rodzaju kursów i szkoleń, a nawet takie szkolenia organizowało. W ten sposób Rzeczpospolita pomagała odbudowywać inteligencję, spustoszoną przez zabory i wojnę.

<sup>4</sup> Wg przedwojennej Encyklopedii Gutenberga określenie „urzędnik prywatny” oznacza pracownika umysłowego, zatrudnionego u prywatnego przedsiębiorcy. Urzędnik prywatny nie był (jak to miało miejsce w przypadku urzędników państwowych) urzędnikiem w znaczeniu prawa, a więc m.in. nie korzystał z ochrony prawnej.

We wrześniu 1939 r. do Andrychowa wkroczyły oddziały Wehrmachtu. Zakłady Czczowiczka jako mienie żydowskie zostały oddane pod przymusowy zarząd państwowy, a treuhänderem mianowano Fryderyka Zobla, który od dłuższego czasu (co najmniej od 1929 r.) był dyrektorem fabryki, zatrudnionym przez braci Czczowiczka.

F. Zobel był co prawda Niemcem, ale w okresie międzywojennym tak mocno się zaangażował w sprawy andrychowskie, że 3 grudnia 1933 r. przyznano mu Honorowe Obywatelstwo Miasta Andrychowa.

Po wkroczeniu Niemców Alfred Weber jako Polak został usunięty ze wszystkich piastowanych przed wojną stanowisk i wrócił do działu buchalterii. Zobel, znający dobrze Webera z czasów międzywojennych, powierzył mu jednak nieoficjalnie dalsze prowadzenie dawnych agend administracyjnych.

Mimo znakomitej znajomości języka niemieckiego, niemieckiego brzmienia imienia i nazwiska, a także wspomnianych wyżej austriackich korzeni, Alfred Weber opierał się naciskom hitlerowców i konsekwentnie odmawiał podpisania volkslisty. Za karę Niemcy odebrali mu ogród, który już wówczas był jego dumą. Obaj synowie Webera – Stanisław i Zbigniew, w obawie przed naciskami okupanta uciekli do Generalnego Gubernatorstwa, gdzie przebywali aż do końca wojny.

Po wydarzeniach, które nastąpiły bezpośrednio po odejściu Niemców, a które są szczegółowo opisane w następnym rozdziale, Weber w dniu 15 lutego 1945 r. rozpoczyna formalnie pracę w Państwowych Zakładach Przemysłu Bawełnianego (taka była pierwsza powojenna nazwa późniejszych Andrychowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego). Pracuje w księgowości, w dziale finansowym i w kasie.

Zgodnie z przyjętym w tamtych czasach zwyczajem kierownicy personalni zakładów państwowych, na żądanie sekretarzy komitetów partyjnych wystawiali pracownikom okresowe charakterystyki. Warto prześledzić, jak z upływem czasu zmieniła się charakterystyka A. Webera.

W grudniu 1948 r., gdy stalinizm rozkwitał w pełni, personalny pisał: *Ob. Weber bezpartyjny, prawicowego zapatrywania sanacyjnego. Poprzednio uprawiał wrogą propagandę, obecnie pozornie neutralny. Politycznie i społecznie nie udziela się nigdzie, bardzo zdolny, w pracy wyjątkowo dokładny i sumienny, cieszy się dobrą opinią. Pochodzenie społeczne kupieckie.*

U schyłku stalinizmu, w lutym 1952 r. w charakterystyce napisano: *w życiu politycznym udziału nie brał i nie bierze. Początkowo wykazywał wrogie ustosunkowanie się do obecnej rzeczywistości, obecnie siedzi cicho.*

Po przełomowym październiku 1956 r., gdy przestała obowiązywać stalinowska teza o zaostrzaniu się walki klasowej, napisana w listopadzie 1957 r. charakterystyka wyglądała następująco (pisownia wg oryginału): *Obecnie będąc kierownikiem działu*

finansowego wyjątkowo szczerze (!) mienia państwowego, w pracy jest bardzo pilny, sumienny i dokładny, do chwili obecnej nie dopuścił do żadnych myłek (!), bez (!) co uzyskał sobie duży autorytet u władz bankowych i kierownictwa zakładu. W/w jest bezpartyjny, politycznie się nie udziela, zastrzeżeń żadnych nie posiada.

Podobnie jak zmieniały się charakterystyki A. Webera, różnie przebiegała jego kariera zawodowa w Zakładach. Co prawda 15 sierpnia 1950 r. dyrektor Centralnego Zarządu Przemysłu Bawełnianego powierzył mu pełnienie obowiązków głównego księgowego AZPB, ale już 1 stycznia 1951 r. wrócił na niższe stanowisko kierownika działu finansowego.

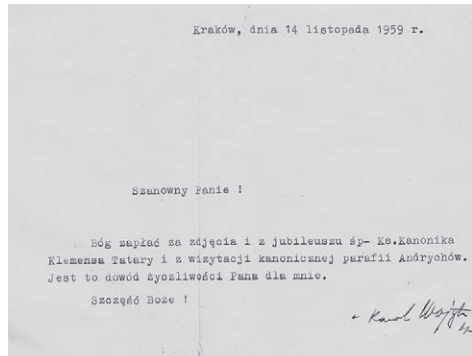
1 maja 1962 r. Alfred Weber odszedł na emeryturę, którą nie cieszył się nawet przez rok, zmarł bowiem w Krakowie 2 grudnia 1962 r.

Jeszcze przed przyjazdem do Andrychowa, najprawdopodobniej w roku 1920, Alfred Weber ożenił się z Heleną Ombachówną, urodzoną 8 lutego 1897 r. w Podwołoczyskach na Kresach Wschodnich. Jak wspomniano wcześniej, miał z nią dwóch synów: Stanisława (1921-1997), który był inżynierem leśnikiem, i Zbigniewa (1925-1978), doktora nauk rolniczych.

Alfred Weber miał trzech braci: Henryk był lekarzem w Krakowie, Rudolf – sędzią w Andrychowie<sup>5</sup>, a potem w Liszkach (obaj zmarli w 1944). Interesujący był życiorys trzeciego brata – inżyniera Erwina Webera. W okresie międzywojennym, nie mogąc znaleźć pracy w kraju, wyemigrował do Francji, skąd (podobno jachtem!) popłynął do Nowej Zelandii, gdzie osiadł w Auckland.

Co najmniej równie warte poznania, jak życiorys zawodowy A. Webera, było to, co robił poza pracą, posiadał on bowiem mnóstwo zainteresowań.

Największą jego pasją był ogród o powierzchni 3800 m<sup>2</sup>, zlokalizowany tuż za płotem fabryki, gdzie pracował<sup>6</sup>. Państwo Weberowie z pasją uprawiali tu różne ro-



**Kopia listu biskupa Karola Wojtyły do A. Webera.  
Oryginał dokumentu posiada Barbara Weber.**

<sup>5</sup> Mieszkający w Andrychowie bracia Alfred i Rudolf Weberowie należeli do elity andrychowskich obywateli. Na przykład w sierpniu 1939 r. obaj byli członkami Komitetu Honorowego jubileuszu 20-lecia Związku Inwalidów Wojennych – zob. A. Fryś, T. Putek, M. Skrzypiec, *O uroczystości w Andrychowie, która mimowolnie stała się końcówką kłamrą Dwudziestolecia Międzywojennego*, „Wadoviana. Przegląd historyczno-kulturalny”, 2010, nr 13, s. 178-192.

<sup>6</sup> Ruiny tego ogrodu można oglądać dziś przy ul. Fabrycznej. Nawet siatka ogrodzeniowa stała się łupem złomiarzy.



Pasieka w ogrodzie Weberów; po lewej stronie Alfreda i Heleny Weberów stoi ich synowa. Zdjęcie ze zbiorów Ireny Uliszewskiej.



Alfred Weber na wycieczce w Beskidach. Zdjęcie ze zbiorów Ireny Uliszewskiej.

śliny (wśród nich dereń, z którego Pani Lusia, bo tak znajomi nazywali Helenę Weberową, robiła wysmienitą nalewkę). W ogrodzie była także pasieka.

Alfred Weber był turystą górskim i rowerowym<sup>7</sup>, a także narciarzem.

Był członkiem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, a po jego przekształceniu w 1950 r. członkiem PTTK. Był sędzią okręgowym Polskiego Związku Narciarskiego i sędzią pływackim. Aktywnie działał w K.S. „Beskid”, gdzie był członkiem zarządu i – w różnych okresach – kierownikiem sekcji narciarskiej, pływackiej i turystycznej.

Jeśli się doda do tego, że był bardzo uzdolniony manualnie, sam oprawiał książki, był myśliwym, fotografem amatorem<sup>8</sup>, a nawet poetą<sup>9</sup>, to można chyba powiedzieć, że Alfred Weber był człowiekiem renesansu.

Krótko przed śmiercią A. Weber korespondował z Edwinem Czeczowiczką

(jednym z braci-założycieli zakładów), który po wojnie mieszkał w Londynie. W swych listach E. Czeczowiczka sondował możliwości uzyskania od władz polskich odszkodowania za mienie, którego pozbawili go hitlerowscy okupanci<sup>10</sup>.

Treść tego listu w przekładzie na język polski, który wykonała Joanna Fintzel-Piętak, jest następująca:

*Drogi panie Weber,*

*Serdecznie dziękuję Panu za uprzejme wiadomości z 23.10.*

*Oczywiście rozumiem, że zgodnie z przepisami nie może Pan złożyć zapewnienia z mocą przyrzeczenia i proszę tym się nie troskać.*

<sup>7</sup> Często jeździł rowerem przez Przełęcz Kocierską do Łysiny (wsi w pobliżu Łękawicy), znanej z pozyskiwania piaskowca. Weber zaopatrywał się tam w jajka i sery.

<sup>8</sup> W tym artykule publikujemy kopię listu Arcybiskupa Krakowskiego Karola Wojtyły z podziękowaniem dla Alfreda Webera za zdjęcia z jubileuszu ks. Tatary.

<sup>9</sup> Maszynopisy kilku wierszy pióra A. Webera (przeważnie fraszek) posiada jego wnuczka Barbara.

<sup>10</sup> Nie trzeba dodawać, że w świetle ustawy z 1946 r. o reformie rolnej i nacjonalizacji przemysłu oczekiwania Czeczowiczki były całkowicie pozbawione szans na realizację.

Chciałbym napomknąć, że wystarczyłby mi całkowicie także zwykły, niewierzytelny list od Pana, w którym „odpowiada mi Pan na moje zapytanie, że zaraz po zajęciu przez niemieckie wojsko Andrychowa na początku wojny, Niemcy legitymujący się stopniem oficerskim, wypytywali dyrekcję firmy B.C., czy firma jest własnością żydowską. Gdy twierdząco odpowiedziano im na to pytanie, oświadczyli, że całą własność Braci Czczowiczka rekwirują (zajmują). Obecny przy tym był dyrektor Friedrich Zobel i mnie również przyciągnięto, gdyż komunikacja z urzędami należała do moich służbowych obowiązków. Pański A. Weber”

Ale mój drogi Panie Weber, jeżeli uważa Pan, że także taki niewierzytelny list może Panu przysporzyć kłopotów, wówczas proszę z niego zrezygnować, podejmę kroki, aby skąd indziej znaleźć pomoc. Nigdy nie zapomnę o tym, że był Pan jedyną osobą w 1939 roku, tuż przed tym jak bandy nazistów wkroczyły do Polski, z którą mogłem prowadzić poufne rozmowy o ówczesnej sytuacji i za to będę Panu zawsze wdzięczny.

Serdecznie pozdrawiam, ceniący Pana ogromnie

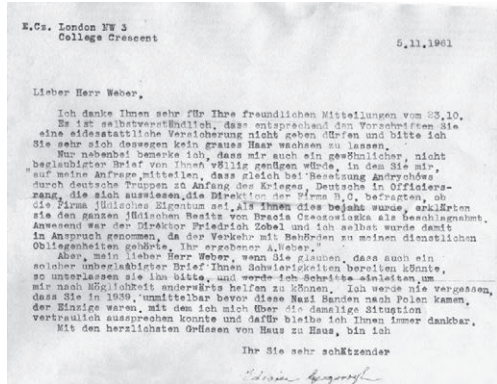
Edwin Czczowiczka

## MASZYNOPIS ALFREDA WEBERA

Alfred Weber  
Andrychów

### Notatka do historii Zakładów Bawełnianych w Andrychowie dotycząca odbudowy tychże po wyzwoleniu od okupacji hitlerowskiej.

Po opuszczeniu niemieckiego zarządu Zakładów Bawełnianych w Andrychowie i po wywiezieniu prawie wszystkich osnów i tkanin w dniach 24 i 25 stycznia 1945 roku pozostał w Andrychowie jedynie ówczesny kierownik produkcji SA-man Helmut Zobel<sup>11</sup>. On to w krytyczną noc wycofania się wojsk niemieckich z Andrychowa z 27 na 28 stycznia 1945 roku spowodował u niemieckiej komendy operacyjnej zaminowanie i podpalenie zakładów bawełnianych.



Kopia listu Edwina Czczowiczki do Alfreda Webera.  
Oryginał dokumentu posiada Barbara Weber.

<sup>11</sup> Był to brat dyrektora F. Zobla. Jak widać, różnili się oni w poglądach radykalnie.

Pod koniec dnia 27 stycznia prawie cała ludność cywilna opuściła Andrychów, chroniąc się po okolicznych podgórskich wsiach i lasach. Z mieszkańców domów fabrycznych schronili się do domu urzędniczego ze swymi rodzinami jedynie ob. ob. Buda Władysław, Lach Franciszek, Maź Mikołaj, Opałko Karol, Pabiś Jan, Staszczuk Władysław i Weber Alfred. Około 1-szej w nocy dnia 28 stycznia zjawił się w teje piwnicy pierwszy żołnierz radziecki i oznajmił obecnym, że Niemcy już się wycofali.

Wczesnym rankiem, skoro tylko zaczęło świtać z piwnicy, wyszli celem zbadania sytuacji ob. ob. Lach Fr., Opałko K. i Weber A. Natychmiast spostrzeżono nad fabryką łunę, znak, że fabryka się paliła. Na „Bizoniówce” zauważono uszkodzenia od pocisków artyleryjskich, a to ówczesnych mieszkań ob. Pabisia i Mazia. Wymienieni udali się natychmiast na teren zakładu i tu stwierdzono rozszerzający się pożar, który obejmował wschodnią stronę głównego kompleksu budynków produkcyjnych i przerzucił się już na stronę południową. Po około pół godzinie powrócono do piwnicy, by dać rodzinom znać o sytuacji, po czym natychmiast te same osoby udały się ponownie na teren zakładów, by próbować zorganizowanie gaszenia pożaru. Ulicą wzdłuż zakładów posuwały się jednostki wojskowe radzieckie, a pociski artyleryjskie przelatowały jeszcze dość gęsto ponad fabryką. Na terenie zakładu napotkano na pojedyncze osoby spośród dawnej załogi pracowniczej. Ponieważ gaszenie od strony wschodniej przy obecności kilku osób nie mogło dać żadnego rezultatu, rozpoczęto akcję od strony południowej, tj. lokalizowania pożaru ogarniającego shed<sup>12</sup> nad przędzalnią, na który ogień dopiero się przerzucił. W 7 osób rozpoczęła się ta pierwsza akcja około 7.30 rano. Przyniesiono motopompę pozostawioną przez Niemców, założono węże ssące do studni znajdującej się przy południowo-zachodnim narożniku zabudowań i po uruchomieniu motopompy ob. Lach wyszedł na dach i skierował strumień wody na palący się shed. Przy motopompie i węzach byli czynni ob. Opałko K., Weber A. i 4 dalsze osoby, których nazwisk sobie nie przypominam. Niestety po pewnym czasie zabrakło benzyny i woda zamarzła w parczanych węzach, gdyż mróz był wówczas około -28° C. Akcja ta jednak zapobiegła chwilowemu rozszerzaniu się ognia na przędzalnię, która ostatecznie została uratowana od pożaru. Około godziny 9-tej zaczęli na teren zakładu schodzić się liczniej dalsi pracownicy, którzy zauważyli pożar i wówczas obywatel Paździor Józef wraz z synem zaczęli jako strażacy-ochotnicy organizować właściwą akcję przeciwpożarową od strony wschodniej. Rozpalono ognisko, by rozmrozić motopompę, założono węże ssące od stawu, a w międzyczasie ob. Gurdek Jan postarał się o benzynę od jednostek zmotoryzowanych wojsk radzieckich i w ten sposób uruchomiono motopompę, rozpoczynając akcję od strony przędzalni. Akcja ta, w której brali udział

---

<sup>12</sup> Dach shedowy (pilasty), jaki był zastosowany w konstrukcji hal w zakładach Cieczowiczka, to konstrukcja, która w widoku z boku przypomina piłę do drewna. Połacie ukośne są pokryte normalnym pokryciem dachowym, natomiast połacie pionowe są oszkłone, co umożliwia oświetlenie hali światłem dziennym. Przykładem dachu shedowego był dach na wykończalni, widoczny na drugim planie na rysunkach 12a i 13a.

ofiarny ob. ob. Paździor Józef ze synem, Toma Stefan, Dwornik Władysław z Ochotniczej Straży PP<sup>13</sup> miejskiej, który jako jedyny przybył w pełnym rynsztunku strażackim, trwała do późnego wieczora. Dzięki ofiarności tych ludzi uratowano przynajmniej przędzalnię od zupełnego zniszczenia. W międzyczasie brały udział w akcji pp<sup>14</sup> przez krótkie odstępy czasu i inne osoby, które na terenie fabrycznym przypadkiem się znalazły. Akcja ta, niestety, nie zakończyła się pomyślnie, gdyż kilka osób po przemoczeniu i długim przebywaniu na mrozie rozchorowało się, w nocy akcji prowadzić nie było można, a teren fabryczny został zajęty przez zmotoryzowane jednostki wojskowe, które już na teren pożaru osób cywilnych nie dopuścili. Pożar trwał 3 dni i zupełnemu zniszczeniu uległa tkalnia, oddział przygotowawczy, oddział mechaniczny i maszynownia oraz budynek frontowy, z którego pozostały jedynie mury i uszkodzone stropy betonowe.

Ocalone zostały jedynie farbiarnia, przędzalnia i wykończalnia, uszkodzona lekko przez pociski artyleryjskie.



Wypalona hala tkalni – widok od południa; widoczne wały transmisyjne, które przenosiły napęd od maszyny parowej do krosien. Zdjęcie A. Stuglika w zbiorach AP w Katowicach Oddział Oświęcim.



Widok od zachodu na całkowicie wypaloną halę tkalni; w głębi charakterystyczny szedony dach wykańczalni. Zdjęcie A. Stuglika w zbiorach AP w Katowicach Oddział Oświęcim.

W okresie tych kilku dni, w ciągu których teren fabryki obsadzony był przez jednostki wojskowe, zgłosiło się do pracy kilku pracowników. Pierwszym lokalem „dyrekcyjnym” była środkowa facjatka – mieszkanie ob. Kudłacik Rozalii – na Bizoniówce, a następnie kuchnia odstąpiona przez ob. Mazia w tymże budynku od strony wschodniej na lokal biurowy. W tym czasie ob. Kudłacik Rozalia wystarała się o maszynę do pisanina. Kilkunastu innych byłych pracowników zakładu zgłosiło się do pracy w tworzącej się Radzie Narodowej Miejskiej oraz w ocalałej od zniszczenia wojennego papierni przy moście na Wieprzówce.

<sup>13</sup> Przeciwożarowej.

<sup>14</sup> Zob. przypis 13.





Inny widok wypalanej hali tkalni. Zdjęcie A. Stuglika w zbiorach AP w Katowicach Oddział Oświęcim.



Wypalona hala tkalni – widok od południa; w głębi widoczna ściana budynku administracyjnego (A. Weber budynek administracyjny nazywa w swym tekście „budynek frontowym”). Przed wojną w budynku tym mieściły się na dolnych piętrach wydziały produkcyjne, m.in. pomieszczenia brakarzy, obecnie – „Biedronka”. Zdjęcie A. Stuglika w zbiorach AP w Katowicach Oddział Oświęcim.

*Dopiero po przesunięciu się frontu z linii Soły pod Bielsko oddziały radzieckie opuściły teren fabryczny i natychmiast zaczęto myśleć nad zorganizowaniem odbudowy fabryki i zabezpieczeniem pozostałego mienia. Pomysł był prawie absurdalny i wydawał się wielu ludziom zgoła nieziszczalnym. Od pierwszej chwili zgłosili się do pracy: Buda Władysław, Krawczyk Władysław, Kudłacik Rozalia, Lach Franciszek, Matiaszek Rozalia, Maż Mikołaj, Okraszewski Ryszard, Opałko Roman, Toma Stefan i Weber Alfred, a w następnym dniu Faferko Józef, Hojny Franciszek, Pabiś Szczepan, Polak Wiktor, Pietraszek Józef, Gubała Henryk i inni. Codziennie zgłaszali się dalsi. Pierwsze prace ograniczały się do uprzątnięcia gruzu i odsłaniania min pozostałych tu jeszcze, oczyszczania budynków i sortowania znalezionych dokumentów. Zaraz też na początku utworzono Straż przemysłową, w której zatrudnieni byli Pikoń Wincenty I-szy i II-gi, Jura Jan oraz Kowalczyk Michał. Przy sortowaniu dokumentów pracowali Maż Mikołaj, Kudłacik Rozalia i Matiaszek Rozalia, a później Janina Pabiś, której powierzono specjalne zadanie sortowania dokumentów księgowych. Przy wyszukiwaniu narzędzi spod gruzu na spalonych halach pracowali przede wszystkim Lach Franciszek wraz z kilku mistrzami produkcyjnymi, jacy do pracy się zgłosili, a to Bylica Jan, Polak Stanisław i inni. Przy usuwaniu gruzu zajętych było przeważnie kilku robotników oraz A. Weber. Pierwszym kierownikiem zakładu mianowany był ob. Buda Władysław przez Pow. Radę Narodową, a w kilka dni później udał się do Łodzi ob. Opałko Roman, który przywiózł od organizującej się tam Władzy dla przemysłu włókienniczego swoją nominację na dyrektora zakładu.*

*Rozpoczęła się praca twórcza z niczego: dyrektor Opałko postarał się od wojskowych władz radzieckich o pierwszy małowielitrażowy samochód Tatra, ściągnięto do za-*

kładu z zapasów ponemieckich kilkanaście skrzyń szkła okiennego i rozpoczęto starania o aprowizację dla pracujących. Wydobyte spod gruzów narzędzia rozdano pracownikom organizującym warsztat mechaniczny pod kierownictwem Lacha Franciszka, który uruchomił kuźnię i pierwsze stoły ślusarskie. Alfredowi Weberowi polecono zaszklenie budynku frontowego, gdyż tam były jedyne hale, które mogły być w znacznej mierze zabezpieczone od opadów atmosferycznych. Po zaszkleniu można tam było zorganizować pracę produkcyjną w jakich-takich warunkach. Praca była ciężka, gdyż na halach tegoż budynku nie było żadnych szyb, a wiatr hulał przy mrozie kilkunastostopniowym jak na polu. Mimo takich warunków zaszklenie zostało przeprowadzone w ciągu dwóch tygodni. Jednak strop betonowy przemakał dalej, gdyż śnieg, wobec spalenia dachu, zalegał bezpośrednio na nim i w miarę nagrzewania promieniami słonecznymi tajał. W tym pierwszym okresie wszyscy pracowali w jak najgorszych warunkach zarówno zawodowych, jak i aprowizacyjnych. Przez pierwsze dwa tygodnie otrzymywali wszyscy jednakowe wynagrodzenie w naturze: po jednym bochenku chleba na tydzień. W tygodniu trzecim „wynagrodzenie” podniosło się, gdyż do chleba dodano jeszcze pół kg mięsa.

Dyr. Opałko organizował stronę techniczną, a administracyjną ob. Buda Władysław. Po zaszkleniu hal fabrycznych budynku frontowego ściągnięto ob. Webera do pracy księgowej i zaczęto myśleć o zdobyciu środków pieniężnych, by zacząć wypłacanie pracownikom wynagrodzenie za pracę. W tym celu, po tym pierwszym trzytygodniowym okresie, udali się do Krakowa do ówczesnego Banku Gospodarstwa Krajowego ob. ob. Buda i Weber. Po długich pertraktacjach uzyskaliśmy kredyt na pierwszy fundusz płac w wysokości zł. 50.000,- i to tylko na osobiste podpisy, bez żadnego rzeczowego zabezpieczenia. Pieniądze te zostały obrócone częściowo na minimalne płace dla pracujących oraz na aprowizację. Ob. Krawczyk Władysław otrzymał polecenie zorganizowania zaopatrzenia, tj. zdobywania potrzebnych materiałów – przede wszystkim bezgotówkowo. Jeździł on więc z dyr. Opałko bardzo często do Łodzi, skąd przywożono różne materiały w ilościach, jakie można było unieść.

W drugiej połowie lutego przyjechał do Andrychowa na skutek interwencji dyr. Opałki ówczesny dyrektor Centralnego Zarządu Włókienniczego inż. Włodarczyk. Po oglądnięciu zakładu uznał on początkowo odbudowę za niemożliwą i niecelową, biorąc pod uwagę ogrom zniszczeń i ówczesne miejscowe warunki. Załoga jednak z dyr. Opałko na czele nie zrezygnowała z zamiaru odbudowy i na skutek podjętych przez dyrektora dalszych starań i przedstawień u władz stanowiska załogi uzyskano wreszcie w marcu aprobatę na odbudowę i kredyty na ten cel. W marcu też uruchomiono na hali I-go piętra pierwsze krosno, które puścił w ruch mistrz Jan Bylica. Pierwsza tkaczka była Aniela Pabiś i Mialska Maria<sup>15</sup>.

<sup>15</sup> Nazwisko dopisane ręcznie, niezbyt czytelnie.

Z końcem marca i w pierwszych dniach kwietnia przystąpiono już do właściwych prac nad odbudową zakładów, przede wszystkim tkalni. Należało odbudować stropy nad halą tkalni. Z braku innych materiałów postanowiono zrekonstruować shedsy wg dawnego wzoru na trawersach żelaznych, a konstrukcja miała być drewniana. Na podwórzu fabrycznym rozpoczęło się w najprymitywniejszych warunkach, przy pomocy drewnianej „baby” podciąganej ręcznie przez pracowników, prostowanie powyginanych pożarem trawersów. Podgrzewano je drzewem pozostałym z dawnych niedopalonych shedów, a wydobytych z gruzu zalegającego tkalnię. Pracę tę prowadził ob. Czesław Holcman, którego zasługą jest w dużej mierze przeprowadzona rekonstrukcja stropu dzisiejszej tkalni. Miał on do dyspozycji ekipę 19-tu ludzi. Praca szła na wycucie i na oko. Na skutek porozumienia się Dyrekcji z miejscowym przedsiębiorcą budowlanym ob. Smazą Józefem, dostarczył ten ostatni na rachunek otwarty, bez żadnego zabezpieczenia, drzewo budulcowe. Drzewo to zwozili na teren zakładu samoprząż nasi robotnicy porwani przykładem Józefa Pietraszka, który tego rodzaju transport, wobec braku koni, zainicjował. Zwózka ta trwała 2 miesiące na dwie zmiany, a pracą tą kierował Curzydło Stefan. Pod koniec roku 1945 około ¼ hali tkalni była już pod dachem i rozpoczęto montaż krosien, odgradzając tę część hali od otwartej przestrzeni prowizoryczną ścianką. Zdaje się w lutym 1946 ob. Opalko Karol, senior zakładu i kierownik tkalni, otworzył w obecności całej załogi tkalnię po zniszczeniu wojennym, a pierwsze krosna uruchomili mistrz Jan Gancarczyk i Franciszek Tomiak.

Równoległe z działalnością tkalni musiała biec działalność oddziału przygotowawczego. I tak pierwsze osnowy do krosien, w marcu 1945, zamontowanych na I-szym piętrze budynku frontowego, krochmalili w Kętach, Wilamowicach i Białej, w tamtejszych zakładach włókienniczych ob. ob. Gubała Henryk i Sumper Karol. W miarę odbudowy shedów nad halą oddziału przygotowawczego rozpoczął się montaż krochmalek i innych maszyn przygotowawczych jeszcze pod koniec października 1945, a pierwsze krochmalenie na naszych maszynach zostało dokonane pod koniec stycznia i w pierwszych dniach lutego 1946 roku. Pierwszą przędzę przez wiosnę 1945 farbował na otwartej przestrzeni nad stawem fabrycznym, na wolnym ogniu, ob. Józef Pikoń, mistrz farbiarni w prostych garnkach blaszanych.

Również już pod koniec kwietnia 1945 zaczęła się, po wzmocnieniu stropu II-go piętra przez przedsiębiorcę budowlanego Sordyla Władysława, odbudowa dachu na budynku frontowym, a następnie odbudowa dachów na oddziale mechanicznym i siłowni.

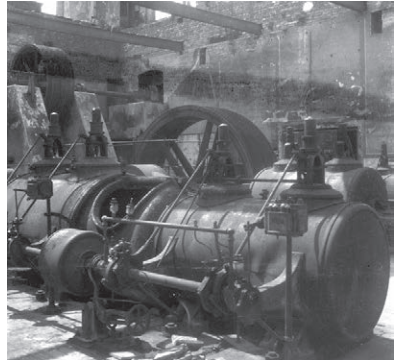
Po zrekonstruowaniu dachów nad tą ostatnią przystąpiono do uruchomienia po pożarze maszyn parowych. Pracę tę prowadził z osobną ekipą ob. Józef Pietras<sup>16</sup>, maszynista zakładów.

---

<sup>16</sup> Dwie maszyny parowe napędzały wówczas za pośrednictwem wielu bardzo długich wałów transmisyjnych maszyny w całej fabryce. Kotłownie wyposażone były w charakterystyczne kominy, które dominowały nad sylwetką fabryki i całego Andrychowa (zob. rys. na s. 163). Józef Pietras był ojcem Jana, burmistrza Andrychowa w latach 2002-2010.

Odrębnym zagadnieniem była od początku sprawa aprowizacji załogi. Miejscowe środki aprowizacyjne, rozdzielane przez Radę Narodową w Andrychowie, były dla ciężko pracującej załogi niewystarczające. Trzeba było podjąć starania o sprowadzenie żywności z dalszych okolic. Zaraz w marcu 1945 zorganizowano ekipy zaopatrzenia aprowizacyjnego. Początkowo sprowadzano zboże z Poznańskiego dzięki znajomościom ob. Władysława Zaremby, który wraz z ob. Karolem Pabisiem podjęli się przywiezienia zboża. Transport zboża okazał się najtrudniejszym wobec ówczesnych przepisów dotyczących aprowizacji, dał jednak pozytywne rezultaty. Jeszcze cięższego zadania podjęli się ob. ob. Jan Walczak, Władysław Walusiak i Franciszek Karbowski, którzy jeździli po mięso w okolice Sandomierszczyzny i środkowej Małopolski, gdzie grasowały jeszcze wrogie ustrojowi bandy. Ale i stamtąd dotarły dla załogi transporty mięsa. Potem zorganizowano już regularniejsze transporty z woj. łódzkiego, a to z Kamieńska i Rozpry. Rozdziałem aprowizacji w Andrychowie między pracującą załogę zajmowały się ob. Kudłacik Rozalia i Matiaszek Rozalia. W tym czasie powstała w zakładzie pierwsza Rada Zakładowa pod przewodnictwem ob. Michała Hojnego, której zadaniem było załatwianie spraw socjalnych i doradczych przy Zarządzie Zakładów.

W roku 1946 prace nad odbudową tkalni i oddziału przygotowawczego trwały nadal i zostały zakończone ostatecznie dopiero w marcu 1948. Z chwilą rozpoczęcia pełnej i właściwej produkcji tkalni uruchomiono dalsze oddziały produkcyjne jak farbarnię i wykończalnię, tak że pod koniec roku 1948 stary zakład został już w zupełności odbudowany w granicach działalności przedwojennej, której ilość zaczął szybko przekraczać. Praca późniejsza szła już w kierunku ulepszania produkcji powojennej i zabyła myśl nad podniesieniem dotychczasowego zakładu do rzędu kombinatów bawełnianych na dużą skalę.



Wnętrze siłowni z maszyną parową. Zdjęcie A. Stuglika w zbiorach AP w Katowicach Oddział Oświęcim.



Widok od strony północnej na spalona halę tkalni. W głębi po lewej stronie za kominem widać pozbawiony dachu budynek siłowni. Zdjęcie A. Stuglika w zbiorach AP w Katowicach Oddział Oświęcim.

*Powyższe notatki spisałem w najlepszej mej wierze, w ścisłym oparciu o fakty, które pamiętam i które zapodali mi współtowarzysze w pracy nad odbudową naszego zakładu. Oddaję je P. T. Dyrekcji A.Z.P.B. celem zapoczątkowania opracowania prawdziwej, a nie fałszowanej, kroniki zakładu, by ofiarności pracy tych, którzy w jak najcięższych warunkach stwarzali warsztat pracy dla następców, nie poszła w zapomnienie....*

*Andrychów, dnia 30 listopada 1959.*

Tu następuje adnotacja: *Stwierdzamy, że fakty i opisy zawarte w niniejszej 4-stronicowej notatce są prawdziwe i odpowiadają w zupełności przeżytej przez nas rzeczywistości.*

Następnie siedem podpisów, z których trzy można odcyfrować: Okraszewski R., Bylica Jan, Kudłacik Rozalia.

### **ZAKOŃCZENIE: JAKIE ZNACZENIE DLA ANDRYCHOWA MIAŁA FABRYKA BRACI CZECZOWICZKA**

Jest oczywiste, że głównym motywem ofiarnych działań opisanych w notatce Alfreda Webera był niesłychany patriotyzm i poświęcenie wykonujących je dzielnych ludzi, którzy pracowali za darmo albo za bochenek chleba tygodniowo. Ratowanie płonącej fabryki i późniejsza jej odbudowa miały jednak także pierwiastek racjonalny, wynikający ze świadomości tego, jakie ma ona znaczenie dla społeczności Andrychowa. Trzeba bowiem pamiętać, że „Pierwsza galicyjska tkalnia mechaniczna wyrobów bawełnianych – Bracia Czeczowiczka” powstała w czasie, gdy sławne rękodzielnicze tkactwo chłopskie w Andrychowie było bliskie całkowitego upadku. Prof. Mariusz Kulczykowski, znakomity znawca tamtych czasów, pisze w swej pracy<sup>17</sup> wręcz: *W pierwszych latach XX wieku uprawiane od ponad dwóch wieków chłopskie tkactwo i w ogóle andrychowskie włókiennictwo znalazło swój epilog.* Najważniejszą przyczyną tego stanu rzeczy było trwające przez cały wiek XIX wypieranie lnu przez bawełnę. W porównaniu z lnianym włókno bawełniane posiadało wiele zalet: było miększe, w noszeniu dawało poczucie ciepła, łatwo się farbowało, a tkaniny bawełniane można było drukować. Nakładcy – lichwiarze (a także nieliczne już kolegacje chłopskie<sup>18</sup>) sprowadzali gotową przędzę bawełnianą, wybieloną, a często także zafarbowaną. Oznaczało to utratę zajęcia przez rolników uprawiających len, przez osoby obrabiające i przędące włókno oraz przez osoby bielące gotowe tkaniny. W dodatku nasilała się konkurencja między rękodzielniczymi tkaninami andrychowskimi,

---

<sup>17</sup> M. Kulczykowski, *Chłopskie tkactwo bawełniane w ośrodku andrychowskim w XIX wieku*, Wrocław 1976, s. 161.

<sup>18</sup> Kolegacje to organizacje (spółki) rękodzielników podejmujące wspólne działania w zakresie zbytu drelichów i zakupu materiałów. Zob. M. Kulczykowski, *Andrychowski ośrodek płócienniczy w XVIII i XIX w.*, Wrocław 1972.



Panorama Andrychowa z fabryką braci Czeczowiczka w okresie międzywojennym. Zdjęcie A. Stuglika w zbiorach AP w Katowicach Oddział Oświecim.

a sprowadzonymi do Galicji ze Śląska Austriackiego i Moraw, a nawet z zaboru carskiego, tkaninami bawełnianymi wytwarzanymi fabrycznie. W dodatku handlowcy sprowadzający gotowe tkaniny bawełniane, które, obiektywnie rzecz biorąc, były dobrej jakości, nie cofali się przed żadnymi działaniami nieuczciwej konkurencji, np. stosując okresowo ceny dumpingowe<sup>19</sup>.

W tej jakże dramatycznej dla społeczności andrychowskich tkaczy sytuacji dnia 5 lipca 1906 r. wpłynęło do andrychowskiej Rady Miejskiej pismo inż. Emila Czeczowiczki<sup>20</sup>, który prosił o zezwolenie na założenie w Andrychowie tkalni mechanicznej. Na szczęście andrychowski samorząd ofertę podchwycił, nie tylko wyrażając zgodę, ale także deklarując ofiarowanie Czeczowiczkom gruntów i materiałów budowlanych z przeznaczeniem na budowę fabryki. Rada Miejska postawiła także inwestorom warunki: do nowej fabryki pracownicy mieli być rekrutowani głównie z gminy Andrychów, w drugiej kolejności z Galicji, a dopiero w trzeciej z innych stron. Ważny był także warunek, że fabryka miała być administrowana w języku polskim.

Napotykać na te korzystne w sumie warunki, bracia Czeczowiczka energicznie przeprowadzili inwestycję i już w roku 1908 nastąpiło uroczyste otwarcie fabryki, w którym wzięli udział ministrowie rządu Galicji we Lwowie i posłowie do parlamen-

<sup>19</sup> To znaczy niższe od kosztów wytwarzania.

<sup>20</sup> Napisane także w imieniu jego braci i późniejszych współników: Salomona, Fryderyka i Edwina.

tu wiedeńskiego<sup>21</sup>. Początkowe zatrudnienie 500 osób w roku 1910 wzrosło szybko do 850 osób w 1914 r.

Podane wyżej fakty i liczby chyba jasno dowodzą znaczenia, jakie dla Andrychowa miała fabryka braci Czeczowiczka, której odbudowę po wojennych zniszczeniach opisano w niniejszym materiale.

Zapał i pracowitość ludzi, o których była mowa we wspomnieniach Alfreda Webera, zaowocowały wielkim sukcesem Andrychowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Andropol” będących spadkobiercą zakładów Czeczowiczka. Mimo początkowej niechęci (opisanej w „Notatce”) uzyskano przychyłność władz zwierzchnich i zakłady doczekały się znacznej rozbudowy – pod koniec lat osiemdziesiątych zatrudnienie sięgało 6.500 osób<sup>22</sup>. Niestety, po roku 1989 rozpoczął się zjazd po równi pochyłej, tak że dziś w fabryce pracuje zaledwie kilkaset osób. Podobno przyczyną była chińska konkurencja, ale faktem jest to, że nowi, prywatni właściciele zajęli się głównie rozprzedają majątku<sup>23</sup> i dziś na terenie dawnej fabryki funkcjonują trzy sklepy wielkopowierzchniowe oraz kilkanaście innych placówek produkcyjnych, handlowych i usługowych.

### **Podziękowania**

Autorzy pragną serdecznie podziękować Wnuczkom Alfreda Webera: Barbarze Weber i Irenie Uliszewskiej, a także Pani Katarzynie Socąła ze Spółdzielni Cotton-tech oraz Panu Stefanowi Buremu. Bez pomocy tych życzliwych osób nasz artykuł nigdy by nie powstał.

### **Bibliografia**

- Fryś A., Putek T., Skrzypiec M., *O uroczystości w Andrychowie, która mimowolnie stała się końcówką klamrą Dwudziestolecia Międzywojennego*, „Wadoviana. Przegląd historyczno-kulturalny”, 2010, nr 13, s. 178-192.
- Fryś A., Putek T., *Początki Fabryki Braci Czeczowiczka w świetle zachowanych dokumentów, część 1 i 2*, „Nowiny Andrychowskie”, 2014, nr 6 (282), s. 38-39 i nr 7 (283), s. 34-36.
- Fryś A., Putek T., Pytel-Skrzypiec M., *Między „Biedronką”, a „Xin Li”*, „Nowiny Andrychowskie”, 2011, nr 9 (249), s. 38-39.
- Kulczykowski M., *Andrychowski ośrodek płócienniczy w XVIII i XIX w.*, Wrocław 1972.
- Kulczykowski M., *Chłopskie tkactwo bawełniane w ośrodku andrychowskim w XIX wieku*, Wrocław 1976.
- Widacki J., *O pamięci historycznej*, „Miesięcznik Społeczno-Kulturalny «Kraków»”, 2007, nr 2-3, s. 13.

---

<sup>21</sup> A. Fryś, T. Putek, *Początki Fabryki Braci Czeczowiczka w świetle zachowanych dokumentów, część 1 i 2*, „Nowiny Andrychowskie”, 2014, nr 6 (282), s. 38-39 i nr 7 (283), s. 34-36.

<sup>22</sup> Tytuł zatrudnionych było w AZPB w Andrychowie. Poza tym istniała zatrudniająca kilkaset osób filia w Mucharzu.

<sup>23</sup> A. Fryś, T. Putek, M. Pytel-Skrzypiec, *Między „Biedronką”, a „Xin Li”*, „Nowiny Andrychowskie”, 2011, nr 9 (249), s. 38-39.